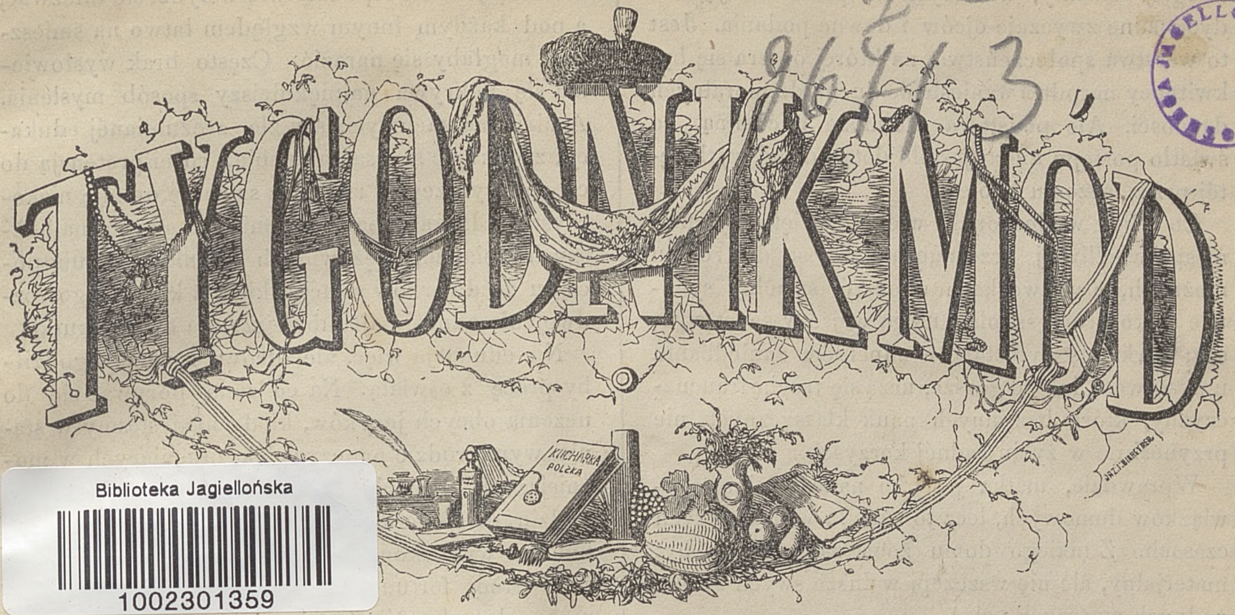
WARSZAWA, DNIA 4 STYCZNIA 1862 R. № 1. 23 Grudnia 1861.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. W Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3), *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

DO POLEK.

Był w ziemi naszéj obyczaj przed laty,
Kiedy rok skonał na wieków zegarze—
Polka się w nowe przybierała szaty,
Na dzień godowy składane jéj w darze.

To godło Polce było bodźcem świętym,
Z nim rosła w myśli niepłonna otucha—
Że Bóg w tym roku, modlitwą poczętym,
Odrodzi serce i uzacni ducha.

O Siostry moje! i nam dziś przystało,
Gdy nowych pojęć jutrzenka połyska—
Na zawsze zrzucić szatę przestarzałą,
Co barki nasze tak gniecie i ściska.

Czas, ową próżność, co wrosła do głębi
Jak pleśń grobowa w czystą niewiast duszę;
Co myśl zbezwładnia, a serce tak ziębi,
Wyrwać z korzeniem, i wypłakać w skrusze.

Do wspólnych trudów głos Boży nas woła,
Wdziéjmy więc szatę prawdy i prostoty—
Szatę przeczystą jak skrzydło anioła,
A tak poważną, jak całun sieroty.

Między przeszłością, a laty przyszłemi,
Niech Rok ten nowy stanowi rozdroże—
Oddajmy ziemi, co powstało z ziemi,
Zostawmy tylko, co święte, co Boże.

O Siostry moje! wdziéjmy nową szatę,
Skrzepmy modlitwą siłę nieudolną—
Przed nami pole zasługi bogate,
Bóg woła: naprzód! stać w miejscu nie wolno.

Seweryna Pruszakowa.

KORRESPONDENCJA Z WOŁYNIA.

Gdy wiek nasz dąży do zmian na lepsze, zwróćmy uwagę na życie wiejskie, gdzie się ono przechowuje w całéj swéj niepokalanéj swojskości. Miasta ulegają zmianom i kaprysowi mody, kierującéj czasem wyobrażeniami; w pałacach znów wiejskich oświata rozwijając się swobodnie, zbytecznym wpływem cudzoziemczyzny wynaradawia nieznacznie.

Po całéj przestrzeni kraju rozrzucone są dworki ubogiéj szlachty, w których się przechowują tradycjonalne zwyczaje ojców i dawne podania. Jest to warstwa społeczeństwa, na któréj opiera się byt kwitnący narodu i wzniesienie ducha do moralnych dążności. Ale podstawa nie może być silną, bo światło postępu nie rozjaśniło dotąd drogi wytkniętéj przeznaczeniu kobiety.

Co tylko wydoskonalił wiek dziewiętnasty, najniesprawiedliwiéj przeznaczoném jest dla rodzin możnych, a w dworkach uboższéj szlachty synowie tylko drogą szkolną mogą wejść w świat wyższy; córki zaś wyrastają w zupełném zaniedbaniu umysłowém, lub co gorsza, uczą się trochę francuzczyzny, która bez innych nauk klassycznych, nie przynosi im w życiu żadnéj korzyści.

Wprawdzie, matka jest im nauczycielką obowiązków domowych, lecz to zamało w dzisiejszych czasach. Z takiego domu żona zabezpieczy byt materjalny, ale nie wszczepi w dusze swych synów żadnych wyższych pojęć.

Córki officjalistów i cząstkowych właścicieli umieją czytać, ale nikt im nie wskaże różnicy złéj książki od dobréj. W dnie świąteczne rzucają się chciwie do ciekawych powieści, a smutne tajemnice miast wielkich, awanturnicze przygody bohaterek urojonych, łudząc młodą wyobraźnię, oswajają powoli z występkiem.

W dnie powszednie, córki dobrych gospodyń czynne są i pracowite, ale zajęcia ich w dzisiejszych modnych czasach, nie przynoszą wielkiego pożytku. Ze szkodą wzroku haftują artystycznie kołnierzyki i rękawki, aby choć strojem wyrównywać damom modnego świata. Pogardziły najniesłuszniéj kołowrotkiem, szycie bielizny lekceważą, jak gdyby te dwie roboty nie stanowiły dobrego bytu rodziny.

Zrozumieliśmy i tu na wsi, że oświata jest dobrodziejstwem i koniecznością, a więc gdzie tylko środki materjalne potemu, naśladujemy możniejsze domy i.... popadamy w gorszą ciemnotę. Każdy magnat, nawet każdy bogatszy szlachcic może rozłożyć edukacją dzieci, jak mu się podoba, ale zawsze zaczyna od nauk rozwijających zdrowe pojęcie i naturalny rozum. My zaś bezsilni ubóstwem, naśladujemy co tylko w ich wychowaniu jest najbłyskotliwszego, i zapominamy o najważniejszéj podstawie. Ztąd taka śmieszność i kalectwo moralne, że często zasługujemy na politowanie.

W towarzystwie mężczyzn łatwo się zdarza, że człowiek ubogi i z mniejszém wykształceniem, ma przewagę zdrowego zdania nad magnatem, i zasługując na jego szacunek, bywa postrachem samolubów świeżo wzbogaconych.

W towarzystwie kobiet, szlachcianka głosu mieć nie może, bo o gospodarstwie wstydzi się odezwać, a pod każdym innym względem łatwo na śmieszność mogłaby się narazić. Często brak wysłowienia się pokrywa najpiękniejszy sposób myślenia. A niejedna zachwyciwszy źle zrozumianéj edukacji, zapierając się sama siebie, rości pretensją do czegoś wyższego i rzuca na szlachtę opiniję niekorzystną. Bogate panie stronią od swych najbliższych sąsiadek; mężowie ich równie nie czują pociągu do dworków szlacheckich, a kraj z tego rozdwojenia odnosi najzgubniejsze dla ogółu skutki.

Nie edukacja więc, ale zdrowy rozum pogodziłby pracę z oświatą. Na co nam porywać się do uczenia obcych języków, kiedy nie jesteśmy w stanie wynagrodzić nauczycielek pracujących w możniejszych domach. Na co nam poświęcać kilka godzin dziennie muzyce, kiedy ten piękny talent, nim go wydoskonalimy, wyczerpać może połowę szlachetnéj fortuny. Ale przecież konieczną jest rzeczą dać ubogiéj dziewczynie rozum i naukę.

Życie wiejskie wymaga pracy i ciągłego zajęcia obojga rodziców. Komuż więc powierzyć dzieci?

Zakłady naukowe dostępne są tylko dla takich panien, których rodzice są w możności tam je umieścić. Nauczycielek jest w kraju dostateczna ilość, ale żadna nie zechciałaby przyjąć warunków dogodnych dla szlachcica z małym majątkiem.

W tém więc jest największa trudność, że nie można znaleść osoby, którąby skwitowawszy z francuzczyzny, wykładała dzieciom nauki klassyczne w ojczystym języku.

Pośród tylu pięknych zakładów naukowych, brakuje nam jeszcze takiego, gdzieby się kształciły narodowe nauczycielki. W nim niejedna uboga sierota, zamiast tułać się przez całe życie po obcych domach, znalazłaby sposób do życia szlachetny i uczciwy. Każdy takiéj osobie ofiarowałby chętnie dom, wszelkie wygody i wynagrodzenie za trudy podług swéj możności. A ona, umiejąc ocenić grosz krwawą pracą zebrany, starałaby się, aby powierzone jéj dzieci, nie tracąc czasu na powtarzanie gam i frazesów francuzkich, poznały gruntownie religję, historję, jeografję, arytmetykę, mowę i pisownię ojczystą, i zrozumiały, co znaczy ten wyraz: *narodowość*.

Katechizm i Historja święta niedostatecznemi są do utwierdzenia w wierze; a niestety! u nas, przy braku czasu, wchodzą one z takiém lekceważeniem w program domowéj edukacji, że w młodém sercu, skłonném do niewiary, odezwie się czasem powątpiewanie dziecinne! „Kto mnie przekona, że to jest prawdą, co przed tysiącem lat się działo?“ Dopiero, kiedy młoda osoba przejdzie dokładnie Histo-

rję powszechną, powiąże wypadki Kościoła z niemi, pozna dzieje prześladowania Chrześcijan—wtedy przejrzy całą świętość i prawdę religji.

Aby więc rozszerzyć światło prawdy, aby nauczyć pracy i poświęcenia, potrzeba ułatwić wstęp naukom do dworków szlacheckich. Nauczycielki narodowe potrafią znaleść wolną godzinę na studja najpotrzebniejsze w życiu kobiety. Wszystkie gałęzie gospodarstwa analizować będą z równą dokładnością jak Gramatykę, a wykładając Historję powszechną przekonają, że historja każdéj rodziny przedstawia także swój byt kwitnący, swoje klęski i upadek, jak narody pozbawione dobrego rządu.

Teressa K...

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Wspomniałem Paniom o literatach francuzkich, otóż muszę obszerniéj o tym przedmiocie pomówić. Niedawno wyszło tu bardzo ciekawe dzieło pod tytułem: *Jak mężczyźni kochają.* Autorem jest młoda, piękna i znana w piśmiennictwie francuzkiém pani Olimpija Audouard. Dzieło to wywołało w pismach perjodycznych bardzo żarliwą polemikę pomiędzy kobietami i mężczyznami. Czém najwięcéj te literackie bomby, kobiecą rączką rzucone, płeć naszą ranią i wspomnienie wyrządzonéj nam krzywdy z powodu płochéj Ewy bolesném czynią, to usiłowaniem jednozgodném tych pań, literatek francuzkich, aby dowieść przed światem, że my, potulni synowie Adama, jesteśmy sprawcami wyłącznemi wszystkich zbrodni i nieszczęść na ziemi. „Mężczyzna—utrzymuje na serjo pani Audouard—jest wcielonym samolubem, próżność najsilniejszym jego bodźcem i przewódcą. Najwięcéj zakochany mężczyzna staje się niewdzięcznikiem i okrutnym dla kobiety, którą kochać przestaje. Cnota i wdzięki nasze nie nęcą mężczyzn, a kłamać przed kobietą, jest konieczną potrzebą w życiu mężczyzny. Najlepszym nawet mężczyznom brak taktu i delikatności uczucia. W dwudziestu pięciu latach mężczyzna pod rachunek samolubnych widoków podciąga wszystko, nawet najszlachetniejsze uczucie miłości. Mężczyźni daleko są od nas niżsi pod względem przywiązania, poświęceń, miłosierdzia, politowania i gotowości do najtrudniejszych poświęceń, jakiemi są: opinija, honor i życie nawet samo. Co zaś dotyczy zdolności umysłowych, któż-to przyznał mężczyznom wyższość, jeżeli nie oni sami, nadużywając stanowiska mocniejszego, które im wstęp do pisania książek i dyktowania praw dla ludzi otworzyło.“

Cóż szanowne Polki na to powiecie? Zgadzacie się z panią Audouard, czy stajecie w sprzeczności z jéj zuchwałém rzuceniem nam rękawicy? Cokolwiekbądź, nie nowa to piosnka, którą piękna literatka nam wszystkim w ogóle, a Francuzom w szczególności zanuciła. Jeszcze niegdyś, znakomity pisarz francuzki, Alfred de Musset, w swéj dotąd niewydanéj dramie: *Nie należy żartować z miłością,* która, jak wyżéj wspomniałem, z wielkiém powodzeniem obecnie, tak na dworze w Compiègne, jak i tu w Paryżu, w teatrze francuzkim, bywa grywaną, to zdanie o mężczyznach był wyrzekł: „Wszyscy mężczyźni są kłamcy, zmysłowi, nikczemnicy i pogardy godni!—ale dodał po kilku wyrazach:—a wszystkie kobiety wiarołomne, przebiegłe, próżne, ciekawe, gorszące i niemoralne! Świat jest głębią kału bezdenną, w któréj wiją się, pluszczą i pełzają bezkształtne foki i nieczyste stworzenia; ale jedna rzecz na świecie jest wielką i świętą... to połączenie tych dwojga oddzielnego rodzaju istot niedoskonałych, ohydnych, obrzydliwych.“

W ten-to sposób rozstrzygnął pomiędzy Paniami i płcią naszą rozprawę, mającą na celu dowieść, kto doskonalszy, pan Alfred Musset, którego Francuzi za znakomitą powagę w sądzie o ludziach i świecie uważają. I literatki francuzkie mają rację, i my téż wygnańcy, ofiary niewinne pierworodnego grzechu, w naszych zdaniach o kobiecie się nie mylimy. Obiedwie płci wzięte oddzielnie, są wadliwe i niedoskonałe, ale połączenie ich stanowi ideał życia, piękna i doskonałości. Po dokonaniu takiego czynu, jakim jest napisanie dzieła: „Jak mężczyźni kochają“, niejednemu z nas może przyjść wyrzut sumienia i żal, dlaczegośmy kobiety czytać i pisać nauczyli? Wszakże po chwili zastanowienia mniemam, że podobne utarczki o niedoskonałości pomiędzy kobietami i mężczyznami, pozostaną zawsze zabłąkaném echem na pustyni i wcale naszego trybu życia odnośnie do kobiet nie zmienią. Złorzecząc kobietom, a one nam, zawsze na kolanach przed matką, żoną a nawet kochanką pełzać nam się zdarzy; Paniom zaś niejedną łezkę żalu, współczucia, niejedno westchnienie utęsknienia poświęcić jakiemuś niewdzięcznikowi, co się już w dwudziestu pięciu latach zrobił zimnym samolubem. Że miłość w życiu jest trucizną, to przyznacie Panie, święta prawda; ale za to jest to zachwycająca trucizna: zabija a smakuje i niewypowiedzianie nęci.

Nim wyczerpię cały opis tego skandalicznego sprzysiężenia się płci słabéj tu we Francji, przeciwko nam, co trząsamy światem (sami wpływem kobiety kierowani), spisku mającego na celu odjęcie nam wszelkich zasług, cnót i zdolności; zamachu na zwalenie nas z piedestału wielkości, na któ-

rym należne stanowisko słusznieśmy zajęli, muszę wspomnieć jeszcze Paniom o niejakiéj pani Żuliet Lamber, autorce bardzo zajmujących dzieł: *Moja Wioska, Mandaryn Paryzki* i nowo wydanéj broszury pod tytułem: *Anti-Prudonowskie pojęcia.*

Wiadomo Paniom, że słynny we Francji ideolog Prudhon doszedł w ostatnich swych postrzeżeniach i rozumowaniach do odkrycia téj prawdy, „że wojna pomiędzy ludźmi za błogosławieństwo od Boga zesłane", tak jak niegdyś, że „własność za kradzież powinna być uważaną." Otóż w ostatnich swych dziełach pan Prudhon okropnie kobiety osmagał. Odmówił im wszelkich zdolności, odwagi, wytrwałości i na pogardy godne istoty, nieodzowne towarzyszki naszego gorzkiego żywota, wystrychnął. Dlatego-to, zraniona do żywego pani Lamber, wzięła się za pióro, jak Hiszpanka za sztylet, aby odeprzéć to krzywdzące oskarżenie zwycięzko, z chwałą niezaprzeczoną, w pełnych umiarkowania i zdrowego rozsądku dowodach niejedną brednię siejącego wokół siebie postrach szermierza, w bańkę mydlaną rozdmuchnęła.

—Od niejakiego czasu policja paryzka żywo się zajmuje zwróceniem Francuzów do zasad moralności, które oni coraz więcéj lekceważą. Prefekt Sekwany wydaje tu kolejno rozporządzenia o rozmiarach *pas*, mogącego być na publicznym balu w powietrze, często aż pod nos tancernika wyrzuconém; to o toalecie i zachowaniu się dam utrzymujących małe restauracje i szynki tak zwane *cabouleaux*; to o zbyt zalotnych oczach *des dames de comptoir*; to o niepuszczaniu wszystkich na miejsca parterowe w teatrach; to wreszcie o wyprowadzaniu na scenę grup tych improwizowanych artystek (pièces à femmes), co pookradały sobie ubrania po kilka łokci materji. Wszystkie te środki dowodzą niezmordowanéj gorliwości i zajęcia się policji paryzkiéj poprawą obyczajów. Najnowszém rozporządzeniem prefekta w téj mierze jest rozkaz, aby wszystkie publiczne bale w Paryżu kończono o północy najdaléj.

Monsieur Markouski, jak również inni entreprenerowie zabaw publicznych, niemniéj jak młodzież zwana *dorée*, a w jéj liczbie *quelques jeunes polonais*, co przybyli z daleka dla kształcenia się w Paryżu, są w rozpaczy z tego względu. Niemniéj stroskane są tém barbarzyńskiém rozporządzeniem atłasowe kamelje i perukarze specjalni, ich usługom się poświęcający. O dwunastéj zwykle zabawa pieni się całém zapamiętaniem, a tu zamykać drzwi niezbłagany nadzorca, stróż publicznych obyczajów i porządku zaleca. To niesłychana niewola.

Wszakże wszystkie te rozporządzenia, jakkolwiek w chwalebnym zamiarze wydane, czyż dosięgną celu, jaki sobie władza założyła? Nie sądzę.

Niektóre osoby zapewniają, że paryzki mentor obyczajów wydając te rozporządzenia, miał na widoku nie tyle cel moralny, ile hygieniczny. Chce on, powiadają, skłonić Paryżan, aby się kładli na spoczynek wcześniéj jak zwyczajnie. Widoczném jest bowiem, że jeżeli wszyscy Paryżanie już o godzinie dwunastéj w łóżkach leżéć będą, co im się nawet o drugiéj po północy prawie nie zdarza, to nie tylko zdrowie ogółu, ale nawet spokojność publiczna zyskają na tém nieskończenie. Policja zwłaszcza wyciągnie ztąd niezaprzeczone korzyści, za przykładem bowiem moralnéj i porządnéj publiczności i ona wcześniéj zasypiać będzie mogła. Ale sądzę, że ani poprawić Paryżan, ani nawet wcześniéj ich zasypiać tym sposobem pan Boitel nie zdoła. Dziś już nawet, jako protestacją przeciwko wczesnemu zamykaniu balów publicznych kamelje ułożyły plan wydawania u siebie kolejno prywatnych wieczorów, gdzie nikt dotąd nie zabronił tańcować nawet po północy.

—Wyczytałem w dziennikach warszawskich, że w kilku punktach miasta Warszawy, stosownie do projektu *Przyjaciela Zdrowia*, redagowanego przez Dra Gregorowicza, zamierzają założyć garkuchnie, w których zdrowych i pożywnych obiadów uboga klassa pracująca dostać będzie mogła za groszy piętnaście. Wyborna to myśl, i szczęść Boże jéj przedsiębiercom! Tu w Paryżu towarzystwo rzeźników zakłada również restauracje tak zwane *de Bouillon économique Bouvallet*, gdzie obiad złożony z wybornego rosołu, sztuki mięsa, pieczeni wołowéj, befsztyku lub kotletu; deseru, to jest sera, albo też owoców i karafonu wina, to jest półtory szklanki wina—za dwadzieścia pięć sou (co odpowiada dwudziestu pięciu polskim groszom) dostać można. Wszakże jeżeli ktoś na mniéj daniach się ograniczy, może zjeść skromny, ale porządny i pożywny obiad za sous piętnaście. Towarzystwo to wszakże znajduje jeszcze swoje korzyści, skoro na tak ogromną skalę tę entrepryzę prowadzić może. W podobnym zakładzie, na ulicy Montesquieu, przynajmniéj sześć tysięcy osób na dzień przychodzi na śniadanie i obiad. Ale to tylko taki cud oszczędności jedynie towarzystwo rzeźników dokazać jest w stanie. Jakżeby pożądaną było rzeczą, aby i w naszych większych miastach ci panowie się porozumieli w celu dokazywania na korzyść ogółu i swoją własną, tak pożytecznych cudów.

---

* * *

Kiedy w południowéj Francji dziwią się powtórnie rozpoczętemu kwitnieniu drzew i dojrzewaniu owoców, a w Atenach po studniowéj ciągłéj suszy cieszą się świeżo spadłym deszczem; kiedy w Tuluzie na piękne rozgospodarowało się lato, zmuszając kobiety do osłaniania się parasolikami, a kupców do zaopatrywania sklepów wyłącznie w letnie towary; kiedy wreszcie we Włoszech wybuchy Wezuwjusza ciągle straszą biednych mieszkańców Torre del Greco wznoszeniem się i opadaniem gruntu, a w Wiedniu deficyt finansowy przeklinając niewierną Lombardję rośnie w miljony, tak że już miljoner całą gębą wkrótce połknie cyferkę, jakiéj ani wypisać, ani wymówić nie zdołam: u nas cicho, spokojnie przemknęły się ostatnie chwile zeszłoroczne; w serdecznym uścisku ręki każdy złożył wymowne życzenia noworoczne.

Więc i ja też podzielę się z Wami miłą wiadomością o założeniu przez Księdza Kozakiewicza nad Dźwiną czytelni ludowéj i zobowiązaniu się przez dziedzica Nadarzyna w Błońskiém wystawienia szkoły we wsi Walendowie ze stosownèm uposażeniem nauczyciela. We Lwowie znowu, za przyzwoleniem władzy młódź akademicka zawiązała towarzystwo wzajemnéj między sobą pomocy, i ośmielono się wreszcie upómnieć o nadanie funduacji Skarbkowskiéj właściwego przeznaczenia, z któréj dotąd dochody obracane były na utrzymywanie teatru niemieckiego, wiecznie pustego, gdy w naszym zbutwiałych dekoracji nie ma za co nowemi zastąpić. Najmilszą jednak wiadomością jest wznoszenie się czytelni ludowéj w Cieszynie na Szlązku austrjackim i uzyskanie przez „Gwiazdkę Cieszyńską“ pisma dla ludu poświęconego, pozwolenia prenumeraty w naszym kraju. Czytelnię już wsparli nasi księgarze i redaktorowie ofiarą różnych swych wydawnictw, i wspierają zapisujący się członkowie z obowiązkiem płacenia dwóch złotych miesięcznéj składki. Gwiazdkę zaś Cieszyńską, od któréj pomieszczamy ogłoszenie, polecamy Waszéj pamięci. Wprawdzie mamy dwa pisma, Kmiotka i Czytelnię, ale Gwiazdka jest jedynym organem narodowości polskiéj na Szlązku; utrzymuje się już lat kilkanaście wyłącznie szlachetném poświęceniem kilku zacnych ludzi, i choć trudem i kolcami najeżone jéj życie, jednak nie upadła i w nowym blasku wschodzi na nasz horyzont. Na wsparcie więc zasługuje, i dlatego Janek z Bielca już się zapisał w rzędzie jéj prenumeratorów, składając na kwartalną przedpłatę złp. 8 i grosz jeden.

Ciesząc się Gwiazdką, wydziwić się przecie nie mogę odwadze pana Słonimskiego, w zapowiedzianém wydawnictwie pisma w hebrajskim języku, i myśląc o niém, nie wiém dlaczego zawsze mi przychodzą do głowy Święto-Jurcy i założona przez nich resursa *Ruska Biesiada* we Lwowie. Dziwna to motanina myśli, ale i w motaninie często się prawda mieści. Więc rozplątanie węzła zostawiając nowemu Aleksandrowi Macedońskiemu, przechodzę do udzielenia Wam z obcych krajów miłych wiadomości, że w Turynie przedstawiono z wielkiém powodzeniem dramat Krys. Ostrowskiego, pod tytułem Jan Sobieski, przetłumaczony z polskiego; że w Szwajcarji panny Hele. i Mar. Mikorskie, śpiewaczki, przyjmowane są ciągle z największém uwielbieniem, oklaskami, serenadami, procesjonalnemi pochodami i okrzykami: *Vivent les canatrices Polonaises!* i że wreszcie w Wiedniu pan Skrzyński dla swéj kawiarni w Wiedeniu zaprenumerował wszystkie dzienniki polskie, a więc i nasz Tygodnik, za co mu niezmiernie jesteśmy wdzięczni.

W zakończeniu gawędki tygodniowéj, Paniom M. M...—G. H...—A. K...—H. B... z Mińskiéj Gubernji, Powiatu Słuckiego, za list jakim zostałem obdarzony, składam serdeczne podziękowanie. Nie moja to zasługa, ale Wasza, zacne Panie, żeście myśl piękną przyjęły sercem, wypielęgnowały uczuciem i wprowadziły w wykonanie. Najbujniejsze ziarno nie wzejdzie na opoce, a trzeba niezmiernie żyznéj roli, żeby plon przyniosło. Pismo Wasze na świadectwo ducha, jaki Was ożywia, zachowam na wieczną pamiątkę, a przesyłając tych bratnich kilka wyrazów, dołączam zarazem nasze polskie *Bóg zapłać!* za radość jaką mnie obdarzyłyście.

Po napisaniu powyższego sprawozdania, doszły nas nader pocieszające z kraju wiadomości; dajemy je więc dodatkowo, bo z radosną wieścią nigdy dość prędko podzielić się nie można. Otóż donoszą nam, że w Maciejowicach założoną została czytelnia bezpłatna dla wszystkich stanów i wyznań, nad którą nadzór przyjęli miejscowi księża, doktór i officjaliści. Co niedziela i święto, kolejno przez dwie godzin, jeden z tych panów odbywa dyżur w czytelni i wydaje żądane książki.

W Podzamczu, do świeżo założonéj szkółki uczęszcza 35 dzieci, pomiędzy któremi znajduje się 15 Żydków, bardzo chętnych nauce. Wyborny to środek, a nawet jedyny, z niemiłym żydowskim szwargotem zatracenia wszystkiego, co ich jeszcze różni i dzieli z nami. W urządzonym umyślnie dzienniczku zapisywani zostają pilniejsi uczniowie i tym co kwartał rozdają książeczki, elementarze, obrazki, a bardzo małym pierniczki. Do dworu zaś, co Niedziela wieczorem schodzi się czeladź z domo-

wnikami, i sama dziedziczka czyta książki przystępne ich pojęciu. Czytania tego słuchają z wielkiém zajęciem, a potém opowiadają na wsi ciekawsze szczegóły, co im utkwiły w pamięci. Zdarza się więc często, że jaki piśmienny gospodarz, równie zaciekawiony opowiadaniem, prosi o pożyczenie do chałupy historji, co pani czytała; tym więc sposobem jedni na drugich mimowolnie oddziaływają, książki rozchodzą się i oświata wciska w najuboższe duchem umysły.

W Podzamczu, przez jednego z piśmiennych gospodarzy oboje dziedzice zaproszeni zostali w kumy, a to głównie dlatego, że chrzciny miały być *piwne*, i żeby przez to na całą wieś poszedł dobry przykład. Dziedzice chętnie zaprosiny przyjąwszy, cały wieczór wraz z dziećmi przepędzili u kumów.

Bóg więc widocznie błogosławi dobréj sprawie, tylko nie ustawajmy w pracy i zawsze daléj a daléj! a prędzéj może niż myślemy dojdziemy tam, gdzie już dawno dojść mogliśmy.

SZARADA.

Pierwsze rozkaz do milczenia,
Drugiéj z *trzecim* zasięgamy
W chwilach wszelkiego strapienia,
Lub gdy wiele zmartwień mamy.
Wszystkie piszą dla zabawy,
Niechże zgadnie kto ciekawy.

B. z Z..

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**GOLIZNA**).



Mimo Nowego Roku, zaczynamy po staremu sprawozdanie nasze, od opisu wełnianych czarnych sukien, których moda stała się u nas panującą, a któréj nie zmienił nawet nadchodzący karnawał. Położenie sprawozdawców byłoby nadzwyczaj trudne, gdyby nam nie przychodził w pomoc bogaty w pomysły gust osób, zarządzających pierwszemi magazynami warszawskiemi, które mimo jednostajności materjałów, umieją tak urozmaicić skromne i proste ubranie.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy znów kilka pięknych sukien, wykonanych nadzwyczaj starannie i zalecających się zupełnie nowym pomysłem. Zajęła nas szczególniéj jedna z nich, odrobiona według portretu Marji Leszczyńskiéj, téj dobréj Królowéj, zrodzonéj w szlacheckim domu polskim, którą los zapędził na najpierwszy tron świata. Portret ten znajduje się w Wersalu; panny Kuhnke same zdjęły z niego rysunek.

Suknia ta z rojaliny czarnéj wełnianéj, objęta była u dołu dosyć szeroką ruszą jedwabną, wycinaną w ząbki. Rusza ta podniesiona po bokach, tworzyła z przodu kwadratowy ząb, nad którym powtarzało się jeszcze dwa razy podobne naszycie. Boki tego kwadratu ozdobione były oprócz tego kokardą z czarnéj wstążki, przytwierdzoną lawową broszą. Stanik gładki, spięty pod szyję, ozdobiony był wzdłuż trzema podobnemi kokardami. Rękawy zamknięte, szerokie i fałdowane u ramienia, zwężały się zupełnie u ręki i kończyły ruszą jedwabną. Na to szedł kaftaniczek węgierski, przystający do figury, ale zupełnie otwarty na przodzie, tak że nie przysłaniał ubrania stanika; wkoło objęty był ruszą, takiż sam garnirunek otaczał pachę, tworząc niby epolet nad rękawem.

Inna suknia, przeznaczona dla młodéj osoby, czarna *mousseline de laine*, miała u dołu spódniczki ośm falbanek karbowanych, szerokich na trzy palce. Stanik marszczony u dołu, wysoki, spięty na jedwabne guziki, przewiązany w pasie czarną wstążką, z końcami spadającemi w tyle, objęty był u szyi ruszą jedwabną w ząbki. Rękawy składały się z bufy i obcisłego mankieta u ręki, spiętego na sześć guzików, zakończonego ruszą.

Suknia z popeliny irlandzkiéj, wycięta była u dołu w zęby płaskie półokrągłe. Od dołu spódniczki, na półtory ćwierci w górę, szło w drabinkę naszycie z aksamitki, zakończone również w zęby. Stanik gładki, wysoki, spięty na guziki lawowe, naszyty był w podłuż od paska do połowy czarną aksamitką; naszycie to zowie się *en panier*, tworzy bowiem jakby prątki od koszyczka. Rękawy otwarte, podbite materją, miały z brzega odpowiednią drabinkę z aksamitki. Pasek aksamitny, kończył się z przodu kokardką.

W tymże magazynie zwróciły uwagę naszą śliczne ubiorki na głowę. Jeden z nich stroik włoski odznaczał się szczególniéj gustem i oryginalnością. Wałek okręcony wstążką, zakończony z tyłu kokardą, otaczał wkoło głowę. Do niego przytwierdzony był nad czołem wysoki djadem z białych kwiatów, mieszanych z czarnemi jagodami. Za dja-

demem szła płaska kokarda z wstążki czarnéj z białym brzeżkiem, z pod niéj zaś wychodziła fałdowana falbana z takiéjże saméj wstążki, szeroka na ćwierć łokcia. Z pod falbany nareszcie spadał długi welonik czarny, dochodzący prawie do stanu.

Śliczny był także okrągły czepeczek w rodzaju chłopki, czarny tiulowy na białéj illuzji, zakończony w tyle karczkiem objętym aksamitką i koroneczką czarną. Nad czołem szła rusza z podwójnéj brylantowéj illuzji, objęta z brzegów aksamitką, rozszerzona znacznie na przodzie, a zwężająca się po bokach. Z jednego boku wpięta była nizko czarna mantynowa kokarda, z drugiego zaś, znacznie wyżéj, szła kokarda z barbki koronkowéj i trzy różyczki z czarnéj aksamitki. Kokarda ze wstążki z długiemi końcami, dopełniała z tyłu ubrania.

Do pana Thonnesa nadszedł w tym czasie znaczny zapas towarów białych bawełnianych. Widzieliśmy tam piękne muszliny szwajcarskie w cenie od 2 do 6 złp. za łokieć; muszliny broszowane na czepeczki i rękawki, od 3 do 5 złp.; nanzuk używany powszechnie do haftu, od złp. 3 gr. 10 do 6 złp.; szyrtyng angielski na spódniczki, od złp. 1 gr. 20 do 3 złp. gr. 10; pikę angielską na przody do koszul i kołnierzyki, od 5 do 9 złp.; a oprócz tego perkale, żaknoty, półbatysty i tiule na rozmaite ceny. Znaleść tam można niemniéj piękny dobór koronek brukselskich i *Valenciennes*, tak prawdziwych jak i naśladowanych; wszywek haftowanych na półbatyście i muszlinie, oraz chustek do nosa batystowych. Gotowe czepeczki negliżowe od 12 do 20 złp., zalecają się zgrabnym kształtem, równie jak kołnierzyczki perkalowe i płócienne. Uważaliśmy także koszulki Garibaldki czarne z wyszyciem białém; krawatki z haftowanemi biało końcami; kapturki zwane *Capeline neige* czarne włóczkowe, z białym szlakiem, po złp. 20; pończochy czarne w białe paski, wełniane po złp. 8 i bawełniane po złp. 6; wreszcie rękawiczki ciepłe tak damskie jak i męzkie. Podobał nam się szczególniéj tiul wełniany czarny na rękawki, gładki lub w drobny rzucik, szeroki łokci 3 i pół, łokieć kosztuje złp. 24; ale ponieważ na rękawki potrzeba tylko 3 ćwierci, zatém całe kosztują złp. 18. Takie rękawki nie gniotą się wcale i nadzwyczaj są trwałe.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia tarlatanowa, ubierana takiemiż wodami w zęby naszywanemi. Stanik z bawetami. Berta i rękawki ubierane wodami. Na głowie kwiat oleandru ułożony z koronkową barbką, któréj jeden koniec spada z prawéj strony.

Fig. 2. Suknia z bareżu jedwabnego Grenadine, z dużym wolantem. Stanik gładki z jednym bawetem z przodu. Berta zakładająca się na krzyż, z tiulu koronkowego. Na głowie loki w kształcie pukli, biały kwiatek, kitka i sznur pereł.

Fig. 3. Suknia jedwabna z dziewięcioma falbankami. Stanik gładki. Rękawki krótkie, obszyte falbankami. Burnus biały w paski karmazynowe. Na głowie nioby odwracane i drobniutkie loczki.

Fig. 4. Ubranie panny młodéj. Suknia z białego poult de soie, obszyta u dołu wolantem koronkowym, zakończonym u góry ruszą wycinaną. W pośrodku suknia naszyta rzędem rozet, złożonych z guzików i fałdowanéj koroneczki. Stanik gładki, rozchodzący się z przodu na dwa baweciki. Rękawy złożone są z bufy przyfałdowanéj w ramieniu i z wyłożenia przy ręku, które naszyte jest koronką. Kołnierzyk i mankietki koronkowe; zarękawki tiulowe. Girlanda złożona z kwiatu pomarańczowego, narcyzów i bzu białego. Włosy ułożone w pukle. Rękawiczki kozłowe, zapinane na dwa guziki. Książka do nabożeństwa, oprawna w biały aksamit.

DONIESIENIA.

Do tych słów znakomitego i powszechnie wielbionego pisarza dodajemy, że jak dotąd tak i nadal, będzie główném zadaniem pisma naszego szerzenie oświaty narodowéj między polską ludnością Ślązka, oraz być łącznikiem wiążącym ślązkich Polaków z Rodakami ziem dalszych. Aczkolwiek już się nieco poprawiły stosunki Gwiazdki, które w dawniejszych latach były bardzo smutne, to jeszcze bynajmniéj stan tego pisma nie jest kwitnącym, dlatego też wzywamy uprzejmie wszystkich Rodaków, aby zechcieli liczną przedpłatą przyjść w pomoc Gwiazdce. Upraszamy mianowicie o *wczesne* zapisywanie się na pocztach, gdyż dla braku zasobów tylko w tylu egzemplarzach Gwiazdka się odbija, ilu jest zapisanych; późniejszym zatém przedpłacicielom nie moglibyśmy pierwszych numerów dostarczyć. W miarę współudziału Publiczności, starać się będziemy o wzrost naszego pisma. Ponieważ istnienie i rozwój „Gwiazdki Cieszyńskiéj" ściśle jest związany z rozwojem narodowości polskiéj w Ślązku, więc też spodziewać się godzi, że skromne nasze usiłowania, jeżeli nie czém więcéj, to przynajmniéj liczną przedpłatą poparte zostaną. Roczna przedpłata „Gwiazdki Cieszyńskiéj" na pocztach Królestwa Polskiego wynosi rsr. 4 kop. 82, i ćwierć roczna rsr. 1 kop. 20 i pół.

Redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiéj."

Wyszło z druku dziełko pod tytułem: *Odpowiedź na zarzuty względem przeznaczenia Boskiego*, napisane przez Ks. J. Bohomolec S. J, a teraz przejrzane i nanowo do druku podane przez Ks. Maksymiljana Małopolskiego Dominikana P. P. Dziełko to zawiera odpowiedzi na te i tym podobne zarzuty:

Czy miłosierdzie Boskie może się zgodzić z Jego doskonałą wiadomością o zgubie i potępieniu człowieka? Czy Bóg bez naruszenia miłosierdzia swego może stworzyć człowieka, wiedząc przed wieki o jego potępieniu? Dlaczego Bóg stworzył człowieka zgrzeszyć mogącego? Czy może się dziać na świecie, czego Bóg nie chce? Czy przejrzenie Boskie nie jest przeciwne wolności człowieka? Czy dla przejrzenia Boskiego, nie mamy rąk związanych dla obrania złéj lub dobréj drogi? Czy człowiek może podlegać karze, kiedy to czyni, co jest przed wieki ułożone, że czynić powinien? Czy może Bóg karać te stworzenia, które wszystko czynią według wiadomości i ułożenia Jego? Czy kara wieczna, którą Bóg karze grzeszników, zgadza się z Jego dobrocią, sprawiedliwością i wszechmocnością? Czy istota skończona wytrzymać może karę nieskończoną? Jak ogień palić może istoty duchowne. Czy to jest artykuł wiary, że ogień materjalny będzie palił duchów? Dlaczego Bóg dopuścił kusić i zwieść Ewę? Dlaczego Bóg stworzył anioła i dopuścił mu kusić Ewę? Czy prawo, które Bóg dał Adamowi, aby się wstrzymał od owocu pewnego, przystało na prawodawcę mądrości nieskończonéj? i t. d. i t. d.

Dziełko to nabyć można u wydawcy w Klasztorze Księży Dominikanów, jako w głównym składzie, tudzież w znaczniejszych Księgarniach w Warszawie i na prowincji, oraz we wszystkich Klasztorach Dominikańskich w Królestwie. Cena egzemplarza złp. 5.

Księgarnia krajowa i zagraniczna **J. J. Okońskiego** przy ulicy Miodowéj, Nr. 496, przyjmuje *prenumeratę* na wszystkie pisma perjodyczne, wychodzące w kraju i za granicą (z wyjątkiem pism codziennych treści politycznéj. W obecnéj porze, niektóre pisma, mianowicie francuzkie, rozpoczynają Nowy Rok; pomieniona Księgarnia ma przeto honor upraszać o wczesne zgłaszanie się z zamówieniami.

Nakładem **Aleksandra Nowoleckiego** w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, Nr. 457, wyszła pierwsza połowa dzieła pod tytułem: *Poselstwo Lorda Elgin do Chin i Japonji w latach 1857, 1858 i 1859*; opisał Wawrzyniec Oliphant, Sekretarz prywatny Hrabiego Elgin; przekład z angielskiego przez A. M... z Kr...

Spolszczony ten opis działań i przygód Lorda Elgin, Posła angielskiego do Chin i Japonji, skreślony przez nieodstępnego jego towarzysza, pana Oliphant, z całym talentem znakomitemu temu pisarzowi właściwym, obezna Publiczność naszą z owym zagadkowym narodem japońskim, jego życiem społeczném, zwyczajami i obyczajami, o których dotąd fałszywe tylko, lub niedokładne umiano podawać nam wiadomości.

Dzieło to obejmować będzie około 24 arkuszy formatu zwykłéj ósemki, gęstym a wyraźnym drukiem; ozdobione sześcioma rycinami, wykonanemi w zakładzie M. Fajansa.

Przedpłata na całe dzieło w Warszawie wynosi rsr. 2 kop. 40, które uiszczać można albo za całość z góry, albo przy odbiorze pierwszéj części rsr. 1, przy drugiéj rsr. 1 kop. 40. Na Urzędach i Stacjach pocztowych Królestwa i Cesarstwa, przedpłata wynosi rsr. 3 na całość.

KORRESPONDENCJA.

P. Władysławowi z Zacisza—Janek z Bielca za pamięć o nim serdeczne składa podziękowanie. Nadesłane wiersze, o ile się da, pomieścić nie omieszkamy.— —Panu Bernardowi z Zaścianka.—Pierwsze dwie Szarady ogłosimy, trzecia nie odpowiada potrzebnym koniecznie warunkom.— —Panu Swinar... w Ro...— Prenumerata trzech pism kosztuje złp. 66 gr. 15, na kupienie książki francuzkiéj pozostaje tylko gr. 5.— —Pani Alinie Jezier...—Zamiast złp. 63 gr. 10, było tylko w liście złp. 60; na dowód posiadamy kopertę pocztową.— —Pani Gal... W... — Chustka kaszmirowa, o jakiéj pisano, kosztuje złp. 133 gr. 10.— —Panu Chło... Ale...—Złp. 1 gr. 20 pozostaje w Redakcji, bo Ekspedycja pocztowa nie podejmuje się wkładać do kopert książek nienależących do numeru Tygodnika; kwota zaś jest zamała, aby przesyłkę osobną uskutecznić.— —Pani L. Bol... w Wo...— Łokieć zielonego aksamitn kosztuje złp. 20. Chustka zaś, o jaką się zapytywano, złp. 150.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

nro 1.



Imp. Mariton

MAGAZYN MÓD

w Warszawie.

Dodatek do Nru 1 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 4 Stycznia 1862 roku. *23 Grudnia 1861 roku.*

PODMOWY TOWARZYSZA KOSTKI

OBRAZEK HISTORYCZNY

Z CZASÓW JANA KAZIMIERZA Z ROKU 1651.

SKREŚLONY PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza.

1.

PAN CZEŚNIK ZARZECKI.

W roku 1651, a trzecim panowania Jana Kazimierza, w okolicy lesistéj, przy dolinie przerzniętéj niewielkim lecz bystrym strumieniem, rozłożoną była wioska zwana Wólką Stawową, która porządkiem jaki ją zdobił i widocznym dobro-bytem, stanowiła rażącą różnicę z wioskami sąsiedniemi. Strumień zasilany licznemi źródłami z poblizkiego wzgórza, biegnąc ze szmerem łożyskiem wysłaném bielutkim piaskiem i kamykami, przechodził najprzód przez dwa stawy starannie utrzymane, potém osłonięty gęstą łoziną, przepływał wzdłuż całą wioskę; następnie przemykał się jeszcze przez jeden staw, cokolwiek daléj za wioską położony i wybiegłszy z niego z gniewnym szumem, sznurkiem wąziutkim płynął daléj pomiędzy łąkami i pastwiskami, kiedy niekiedy błyskając promieniami odbitego w sobie słońca. Oprócz dostatnich dworskich budynków, dworku z oficyną okolonego gęstym sadem, karczmy bez wjazdu, bo do traktu publicznego była najmniéj mila drogi, więc zajazd w niéj był niepotrzebny; wieś Wola Stawowa posiadała w sobie dwunastu kmieci i tyleż chałup gospodarskich ze stodołami, oborami i chlewami. Wszystkie te budynki były wybornie utrzymane, z widocznemi znakami troskliwéj opieki: w żadnym nie było ściany spaczonéj, w żadnym dachu nie brakowało snopka; a oprócz tego, każda chałupa miała swój własny sadek ze śliwiną i gruszkami, i co najważniejsza, komin nad dach wyprowadzony. Wprawdzie komin ten nie był murowany, tylko postawiony z dylów drewnianych, wyplecionych chrustem i wylepionych gliną, ale zawsze jak na ówczesne czasy, była to wygoda, nader mało między ludem praktykująca się, troszkę więc jakby zbytkowa.

To też niektórym ze szlachty okolicznéj i kominy te i wiele innych rzeczy, które się w Wólce praktykowały, były prawdziwą solą w oku, mruczeli, szeptali: a gdy raz zjechano się w sąsiedztwie na naradę ustanowienia opieki nad sierotami, i między innemi zjechał także proboszcz miejscowéj parafji, kapłan wielce przez wszystkich szanowany i zatopiony cały w książkach od rana do nocy; po gawędzie o sprawach publicznych, gdy rzecz weszła na gospodarkę i na lud wiejski, szlachta owa zaraz zaczęła wywodzić różne przymówki, pomrukując półsłówkami:

— Zbytki, zbytki, a zbytek zawsze do złego prowadzi. Za zbytkiem idzie folga w pracy, zły przykład i hardość z dumnością, jak tego świeży przykład mamy przykład w Kozaku Chmielnickim. Lepiéjby więc pan Antoni Zarzecki, cześnik sochaczewski, zrobił, żeby Bogu służył, a chłopa w ryzie trzymał, jak go przystrajał w niepotrzebne wymysły.

Tak mruczała szlachta pomiędzy sobą, ale pan cześnik, dziedzic Woli Stawowéj, nie zważał na to, jednych zbywał milczeniem, drugim, upartszym lub natarczywszym odpowiadał:

— Boska rola, Boska wola! nasza Rzeczpospolita wspólną nam matką, a chłopstwo, to moje dzieci. Więc baczyć winienem, abym był im ojcem a nie katownikiem....

Na takie słowa, szlachta co się czuła w grzechu, zaindyczyła się, a pan Olszanowski z Woli Zaleskiéj, bo w okolicy téj, co wieś to Wola, po Bogu zaraz wierzący w swój klejnot herbowy, a potém w szablę, pokręcając wąsa rzekł, ledwo swój gniew hamując:

—Panie bracie! czy to z przymówiskiem? Bo w przymówiskach podcinają wąsy, a waszmość pana zgubiły miarę, więc podcięcieby nie wadziło.

Pan cześnik, choć to był wielki gorączka w młodych latach, w późniejszych znacznie się utempe-

rował, na taką zatém wyzywkę nic nie odpowiedział, tylko wzdychając mówił daléj:

— Ojcowstwo nad pospolitym narodem wyniesie Rzeczpospolitą nad wszystkie nieprzyjacioły; katownictwo nachyli nam karki i da tryumf wszelkiemu djabelstwu, co czernią wisi nad nami i czycha na zdobycz.

Na to odpowiedział Olszanowski z przekąsem:

— Panie bracie! ażaliż pragniesz wejść między proroki? Nasz święty Kościół katolicki ma swoich starych, nowych więc nie potrzebuje, i nowym ani Rzeczpospolita, ani Król Jegomość starostw nie rozdaje.

— Nie mnie grzesznemu, — odrzekł na to z pokorą pan cześnik Zarzecki, — ważyć słowa moje proroctwem, a ja nie żadnen rabuśnik ani przekupnik, abym kwapił niezasłużoną rękę wyciągać po starostwa i inne nagrody Rzeczypospolitéj. Co mówię, to nie z żadnego proroctwa, ale z przyglądania się sprawom krajowym, bo kiedy się budynek wali i płomień w nim wiatr zaczyna rozdymać, to godzi się wołać: „gaście ogień i podpierajcie, bo pod rumowiskiem zginiecie.“

— Alboż my to przekupniki albo rabuśniki? — zawołał na to pan Firlej Bronecki, krzepkiéj, przysiadłéj persony, z plecami jak pomost, z szyją grubą jak armata; — my szlachta z dziada, pradziada, i w potrzebie, w okazjach broniliśmy Rzeczypospolitéj nie jedwabnemi, wymacerowanemi słówkami, ale szafunkiem krwi naszéj. W sprawie kraju na sejmikach się gardłowało, w wojnach szablowało, a w domu obrządzało gospodarkę z poczciwością. Waść, panie bracie, nie ksiądz w sutannie, izba ta nie kościół, a my nie dzieciarstwo ani młokosy, żeby nam kłaść w uszy nauki i banaluki. Nie pchaj nosa, bo tnie kosa, mówi stara przypowieść, a co sto głów, to nie jedna. W obywatelstwie należy żywot prowadzić po obywatelsku, po sąsiedzku, a w klasztorze po klasztornemu. Co się popsuło, to naprawi, a niczyja w tém rzecz tylko nasza. Większe się rzeczy robiły, to i mniejsze w miejscach nie zastygną, a póki dłoń krzepka i szabla przy boku, to i Rzeczpospolita i Król Jegomość mogą spać spokojnie.

— Tak, tak, mogą! — zawołano zewsząd, — jeszcze w nas krew szlachecka nie zastygła, szable nie pordzewiały, a ręka nie odwykła od krzyżowéj sztuki; klęskę tegoroczną Kozactwo popamięta długo, szafowano krwią i życiem nas szlachty, a nie żadnych przybłędów i pospolitych ludzi. Pod Smoleńskiem także były nieprzelewki; pod Drohobużem i Wiazmą to samo, a pod Kumejkami i Borowicą co się działo, niech powié pan Mikołaj Potocki, hetman polny koronny. Kto Kozactwo naprzód zbił, potém gonił jak podłego zwierza, co ufa tylko w swoje nogi, i tak nacisnął i otoczył, że się plugastwo samo o mało nie zjadło? Jużcić my, nie kto inny, z naszéj-to ręki, kierowanéj Boską wolą, poszły te ciosy, i tylko smucić się trzeba, że z całą tą kozaczą chmarą nie stało się to, co z Paulukiem i innemi hersztami (*). Nacisk wielki, ale dzielniejsza nasza dłoń, mężniejsze serce jak złość nieprzyjaciół.

Gdy tak szemrała szlachta, pobrzdękując karabelami i zarzucając w tył wylotów, jakby się ładowała na bój z Tatarami, ksiądz proboszcz Pilecki nic nie mówił, tylko przesuwając palcami ogniwa łańcucha kanonickiéj dekoracji, czasem, kiedy niekiedy sięgał ręką do krzyża spadającego mu na piersi. W równém milczeniu stał także koło niego pan cześnik Zarzecki, daléj zaś gospodarz domu w wielkiéj zadumie, bo nawet niezważał, że szklanki na stole stoją puste, a gąsiorki z winem już od pół godziny próżnują. Szlachta tymczasem coraz więcéj burząc się, z marsem przechadzała się po izbie, rzucając ukosem oczami na nowatorów i nowatorskie praktyki, bo byli i tacy między niemi, co stali z myślą po stronie cześnika. Niektórzy z nich już zaczęli przebąkiwać gniewnie o powrocie do domu; gdy pan Jan Kalniecki, szlachcic suchy i zawiędły, przeszło w sześćdziesięciu latach, przysunął się do proboszcza i nachylając głowę ze szczerbą, widocznie od cięcia szabli pochodzącą, rzekł:

— Patrz księże kanoniku dobrodzieju, to pierwszy chrzest z wojennego rzemiosła, co mnie już doprowadził do furtki wieczności, a wola Boża nazad na praktykę życia odprowadziła. A chrzest ten nie wyszedł ani od Bisurmana, ani od Tatarzyna, ani z innéj ręki pogańskiéj, czyhającéj na zatracenie naszéj szlacheckiéj wolności i wolności naszéj Ojczyzny, ale wyszedł z pospolitego narodu, z ręki opryszków, łotrów i rozbójników, kiedyśmy ich lat temu blizko czterdzieści pod Bieczem napadli i stu przeszło żywcem schwytanych utraktowali szubienicą, jak na to swoją podłością i zbójostwem zasłużyli. Pospolity więc naród trzeba trzymać twardą ręką, a będzie siedział w ciszy i potulności, czego wymaga i bezpieczeństwo i polityka kraju. Więc nauka w takich okolicznościach nie do nas iść powinna, ale od nas wychodzić, i nam powinien być dany posłuch, bo słowa nasze nie idą z wiatru ani z zamorszczyzny, tylko ze krwi naszéj

(*) Pauluk z czterema dowódzcami, po poddaniu się Kozaków pod Borowicą, wydani Mikołajowi Potockiemu, hetmanowi polnemu koronnemu, pomimo przyrzeczenia, iż po przedstawieniu Królowi wolno puszczeni będą, z hańbą publicznéj ufności w r. 1638 na gardło skazani zostali.

i hazardu naszego zdrowia i życia. — I przy tych słowach, odwracając się do pana Zarzeckiego, dodał: — My z panem bratem krewniacy, w przeciwnych więc myślach żyć z sobą nie powinniśmy, a czym ja synem miléj nam ojczyzny, czy pasierbem, to Bogu wiadomo i wszystkim panom braciom, a moim kochanym sąsiadom. Prędzéjby pono między owemi, co się w pysze swéj podnoszą na ojców Ojczyzny, domacał ojczymów, niż między temi, co w swéj miłości ojczyzny piszą się z pokorą jéj sługami i synami. Więc, panie cześniku, bracie i krewniaku mój, mową nam dałeś obrazę, mową przejednaj, i jako brat nasz, chrześcijanin i katolik, powiedz: „moja wina, moja wielka wina.“

— Tak, tak, słuszna rzecz i sprawiedliwa, — ozwały się głosy dokoła, — nie wynosimy się na ojców ojczyzny i kaznodziejów, tylko się mamy za jéj sługi i synów, żyjących w równości i braterstwie.

Kiedy się wrzawa cokolwiek uspokoiła, pan cześnik, co już parę razy chciał z mową wybuchnąć, bo czerwieniał i skubał gniewnie wąsa, podniósł wreszcie głowy, jakby pragnął obrzucić okiem całe zgromadzenie, i westchnąwszy boleśnie rzekł:

— Wiem, że mi się przyjaźń każdego przygodzi, ale i to wiem, że i moja na marność nikomu nie wyjdzie. Infamija i obelga, jakąście mi waszmość panowie i bracia wyrządzili, wytykając we mnie prawie palcem pasierba i ojczyma, będzie dla mnie długo pamiętną zniewagą. Kto się miarkuje być nożycami, ten niech się uraża, jeżeli chce, bo ja nie pasierb tylko syn ojczyzny, nie z cudzéj ziemi przewoźny szlachcic, ale wychodzę z rodowitéj krwie dawnych Polaków....

W tym sensie chciał jeszcze daléj mówić pan cześnik, ale mu nie dano, zewsząd bowiem ozwały się szemrania:

— My nie przewoźna także szlachta, nie przybłędy, ale kość z kości polskiéj, krew ze krwi. Kto nas posponuje, to nasz nieprzyjaciel, a do nieprzyjaciół dyskuruje się nie językiem, ale szablą.

— Obciąć go, obciąć! tego pyszałka; hej! bracia! nie przebaczmy, niech przebłaga, albo niech się rąbie. Prosimy z sobą, prosimy!

Widząc, że się zanosi na awanturę, że szlachta wszystko jakoś wzięła bardzo do serca, gniewających się z jednéj strony zaczął uspakajać proboszcz, z drugiéj gospodarz, i chodząc prosili, zaklinali, gniewliwych odprowadzali na stronę błagając o zgodę i pojednanie. Ale szlachta coraz stawała się burzliwszą, cześnik bowiem nie folgując mowie, niejednemu przyciął ostrém słowem, wyrzucając mu grzechy jako panu i gospodarzowi, więc gniew wzrastał a nie malał; i kiedy umysły coraz się więcéj zapalają, rozmowa staje się coraz bardziéj krzykliwszą, i całe towarzystwo podzieliło się wyraźnie na dwa obozy, z największą zapalczywością obrzucające się argumentami, tak że już zgoda stała się prawie niepodobną, wtenczas proboszcz patrząc ze smutkiem przez okno w podwórze, nagle odwrócił się do waśniących się i podnosząc głos rzekł:

— Bracia chrześcijanie! kmieci gromada prowadzi ciało zmarłego na wieczny spoczynek; pójdźmy więc mu usłużyć, jak to przykazuje swięty Kościół katolicki. Panowie bracia i obywatele! w Imię Boże, proszę za sobą.

Na głos ten poważanego kapłana, w jednéj chwili gwar rozmowy ucichł, wszystkie zamknęły się usta i gdy zacny proboszcz posunął się ku drzwiom, ruszyło za nim całe grono zebranéj szlachty podwórzem, kierując się ku drodze, którą postępował wóz z prostą trumną, kryjącą w sobie ciało zmarłego. Gromadka włościan, postępująca za ciałem ze śpiewem nabożnym, zdziwiona obecnością tylu panów, nizkim do saméj ziemi ukłonem przyjęła ten niezwykły dla siebie zaszczyt, a gdy ksiądz proboszcz Pilecki, stając obok prowadzącego kondukt pogrzebowy wikarego, razem z nim zaczął iść, śpiewając pieśń obrzędową; wtenczas cześnik Zarzecki wysunął się przodem tuż zaraz za trumną, za nim z gołemi głowami poszła szlachta, a za szlachtą gromada wiejska, złożona z mężczyzn, kobiet i dzieci.

Owe czasy, z których niniejszy obrazek został skreślony, były to czasy najopłakańszego położenia Polski. Zagrożona ze wszystkich stron; wewnątrz szarpana niezgodą, utrzymywała się tylko wyczerpującemi się co chwila resztkami siły ducha narodowego, który jako rozproszony pod naczelnictwem różnych idei, choć dążył do jednego celu, do naprawy złego, nie miał dość mocy zebrać się w jedno ognisko i zwalczyć różnorodnéj natury przeszkody. Czas więc był rzeczywiście opłakany, a główne powody jego przez część zwierzchniczą narodu wybornie były znane, kiedy w lat pięć po tém, w roku 1656, konfederacja tyszowiecka zaczęła głosić, obiecując wolność i wszelkie prerogatywy szlacheckiego stanu wszystkim, jakiegokolwiek stanu ludziom, choćby z kondycji chłopskiéj pochodzącym, którzyby pokazywali przez różne odwagi aplikacją ratowania ojczyzny,

Nadto, w tym samym roku, 1656, dnia 1 Kwietnia, w metropolitalnym we Lwowie kościele, Król Jan Kazimierz, senatorowie, którzy byli obecni, wimieniu narodu, na podźwignienie ojczyzny skonfederowanego, wyrzekli pamiętną przysięgę, w któréj wszyscy i każdy osobno rzekł:

„Gdy z wielką boleścią jasno widzę, że dla pła-

czu i uciemiężenia ludzi prostego stanu, na Królestwo zesłana plaga morowéj zarazy, wojen i nieszczęść przez siedm lat, przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkiemi stanami po odzyskaniu pokoju użyję sposobów, aby lud mój uwolniony był od wszelkich ucisków i nadużyć.“

Przyrzeczenie to widać pod wpływem dnia pierwszego Kwietnia zaprzysiężone, spełzło na niczém; dola ludu w niczém nie polepszona, szła z dniem każdym wgorsze zaniedbanie, a kara Boża za krzywoprzysięztwo, czarną chmurą zachodziła na całą Polskę.

Korzystając z takiego rozdwojenia i odrętwienia narodu, Bohdan Chmielnicki i niejaki Kostka, a właściwie zowiący się Napierski, wydali uniwersały do ludu, obiecujące oczynszowanie, aby tylko z niemi się łącząc, wspólnie pod ich zwierzchnictwem działali. W chwili opowiadanin naszego, uniwersały te już się pomiędzy ludem rozeszły, już o nich gwarzono i radzono, a nawet troszkę świadoma ich była i szlachta, bo baczniejsi nie omieszkali wiadomość o tém nowém dla kraju niebezpieczeństwie porozsyłać jak najspieszniéj w różne strony kraju. Że zaś zapatrujących się zdrowo na potrzeby kraju, już wówczas nie brakowało, że byli tacy, co przodując myślą w całym narodzie, własnym przykładem chcieli go wprowadzić na drogę ratunku i zbawienia, najlepiéj świadczy o tém czyn Jędrzeja Szołdrskiego, biskupa poznańskiego, który wroku 1544 nabywszy od Jezuitów dobra Kleczewo, Grzybowo i Korablewo, obdarzył wszystkich ich mieszkańców wolnością i uwolnił od pańszczyzny, warując tylko czynsz złp. 2,500 rocznie, na założenie przez siebie konwiktu imienia Szołdrskich. Lat więc temu przeszło dwieście, jak już u nas w czyn wprowadzono to, co dziś dopiero wchodzi w wykonanie, myśl więc zdrowa i jasno patrząca na sprawy krajowe, musiała już w owym czasie nabierać coraz większego życia, skoro czynem choć pojedynczym uwieńczoną została. Czego bowiem nie ma w umyśle człowieka, tego nie ma ni w mowie jego, ni w działaniu; a co obcém jest narodowi, to nigdy życiem nie zajaśnieje w rozwoju jego historycznym.

Potwarzą więc jest najnikczemniejszą, rzucanie tylko gromów na żywot naszéj szlachty, bo chociaż grzechów między nią nie brakowało, to samo nadużyć i swawoli, chociaż powierzchownie patrząc na prawodawstwo ówczasowe, stan szlachecki przedstawia się bardzo niekorzystnie, jednak z dobrą wolą i zpoczciwém sercem wejrzawszy w to wszystko, dopatrzéć można wiele serca i współczucia dla niedoli ludu, zwłaszcza w porównaniu ze stanem jego w ościennych krajach.

Wprawdzie serca tego i współczucia pobłyski były jak nocny migot błyskawicy, po któréj jeszcze większa ciemność nastaje, ale były, i chociaż nie dawały ciepła ziemi rodzinnéj, nie ostudzały jéj do reszty możnością korzystania w całéj ścisłości ze wszystkich praw i przywilejów, jakie z uszczerbkiem innych warstw społecznych, stan szlachecki sobie przywłaszczył. Dlatego téż wiele złego nas minęło, a co mogło się stać, gdyby nie ta pajęcza nitka, wiotka wprawdzie niezmiernie i prawie niewidzialna, a jednak tradycyjnie łącząca zawsze serca nasze z ludem. Ogniwko to wzmocnić, a nawet zrobić nierozerwaném, w naszéj spoczywa mocy, i jest naszym najpierwszym i najważniejszym interesem. (d. c. n.)

DONIESIENIA.